Nr. 205 Kraków, Poniedziałek dnia 11 Września 1899. Rok VII.

PRZEDPŁATA
w Krakowie:
rocznie złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
za odnoszenie —·20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
w Niemczech miesięcznie 2 złr., w innych krajach Europy zł.2.20

Numer zwykły 3 ct. Niedzielny i Czwartkowy 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, o godzinie 10 zrana.

OGŁOSZENIA
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
w „Nadesłanem“
Wiersz zwykły 20 ct
Śluby, nekrologi wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocniony *Jan Strycharski.*

Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 20 ct.

Redakcja i Administracja: Kraków, ulica Garbarska Nr. 7.

ZAŁOŻYCIEL: JÓZEF ROGOSZ.
Redaktor: KAZIMIERZ EHRENBERG.
Telefon Redakcji Nr. 309.

Biuro Inseratowe: Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Skazanie Alfreda Dreyfusa.

W sobotę o godz. 7 20 wieczorem otrzymaliśmy z Rennes depeszę, donoszącą o skazaniu Alfreda Dreyfusa na karę 10-letniego ciężkiego więzienia. Bezzwłocznie wydrukowaliśmy ten telegram i rozrzuciliśmy go po mieście.

Była to pierwsza wiadomość, jaka o wyroku nadeszła do Krakowa. Wrażenie było bardzo silne. Na ulicach tworzyły się gromadki osób, żywo omawiające doniosłość wyroku, który był także jedynym tematem rozmów w teatrze, w restauracjach i handlach korzennych.

Zwłaszcza żydów opanowało gorączkowe przerażenie. W południe z giełdy wiedeńskiej nadeszły wiadomości o uwolnieniu Dreyfusa, co wywołało podniesienie się kursów. W Krakowie utrzymywano, że redakcja nasza dostała również wiadomość o uwolnieniu, toteż telefonowano do nas bez przerwy z zapytaniami o potwierdzenie lub zaprzeczenie tej pogłoski. Główny procent dowiadujących się stanowili żydzi, którzy zmieniając nazwiska zgłaszali się po informacje, jako — nasi prenumeratorzy.

W niedzielę rano ogłosiliśmy nadzwyczajne wydanie, w którem obok oryginalnych depesz z Rennes naszego korespondenta p. Edgara Troimaux, oceniliśmy znaczenie polityczne wyroku, daliśmy krótką charakterystykę ludzi, którym zawdzięczać należy oparcie się żydostwu, oraz zestawienie wyników procesu. Ci z abonentów, którzy tego wydania nie otrzymali, zechcą się po nie zgłosić do administracji naszego dziennika.

Wydanie to rozesłaliśmy na prowincję tym czytelnikom, którym niepodobna było w sobotnim numerze zakomunikować treści wyroku. W znacznej części jednak nakładu sobotniego numeru zdołaliśmy wiadomość o wyroku jeszcze pomieścić; dlatego na prowincję wysyłamy to wydanie równocześnie z niniejszym numerem.

Rennes 9 września.

W sobotę o godzinie 3 popołudniu udzielił prezydent Jouaust głosu komisarzowi rządowemu Carrièrowi do wypowiedzenia repliki. Carrière mówił jak następuje:

„Moi panowie! Nie oczekujecie po mnie zapewne, abym jeszcze raz z gruntu roztrząsał tę sprawę, którą badamy tak długo i mozolnie. Analizowaliśmy tu już bardzo dużo. Rzućmy tylko raz jeszcze okiem na sprawę, dla jej ogólnego objęcia. Słyszeliście, panowie, znaczną liczbę zeznań świadków. Zechciejcie podzielić ich na dwie grupy: jedne żądały od was uwolnienia, inne wskazywały wam konieczność zasądzenia. Waszą będzie rzeczą ocenić wartość obu tych grup i każdej z nich przyznać tę moralną doniosłość, jaka jej przyznana być musi. Wówczas przechylicie się panowie ku tej grupie zeznań, która na szalach waszej sprawiedliwości poważniej zaważy. Będziecie wtedy wyrokować tak, jak przystoi ludziom takim, jak wy, w pełnej niezależności waszego charakteru, w szczerości waszego światłego sądu, w szczerości waszego żołnierskiego honoru.

„Chciałbym zwrócić waszą uwagę na pewien specjalny punkt kwestji dowodowej. Dowód w sprawach karnych nie potrzebuje mieć specjalnej jurydycznej formy. W naszym procesie nie opiera się on na tym lub owym punkcie szczegółowym, znajdujemy go wszędzie, opiera on się o całość. Gdy się pozostaje tylko przy drobnych punktach szczegółowych, powstaje niebezpieczeństwo zamięszania jasności. Chwila zresztą ku temu już nie jest właściwa. Ażeby wszelką dwuznaczność z umysłu sędziów usunąć, zależy mi szczególniej na tem, aby przypomnieć panom, iż sąd wojenny ma jurysdykcję podobną do sądów przysięgłych. Sędzia wojenny jest zarazem przysięgłym orzekającym o winie, a następnie jest sędzią stosującym karę. Ustawa daje panom, jako przysięgłym, bardzo jasne wskazówki co do ocenienia wartości dowodów.

„Ustawa nie wymaga od sędziów żadnego zdawania sprawy ze środków, jakimi wyrobili sobie swoje przekonanie. Nie przepisuje im żadnych reguł, od których ma zależeć zupełność i dostateczność dowodów; przepisuje im, że mają w skupieniu zapytać się samych siebie i w szczerości swego sumienia zbadać, jakie na ich zdolności sądzenia wrażenie wywołały przytoczone przeciw oskarżonemu dowody, oraz sposoby, jakimi się bronił. Ustawa nie mówi przysięgłym: „Macie uważać za prawdziwe fakty, potwierdzone przez taką, a taką liczbę świadków“; nie mówi im także: „Macie ten dowód uważać za dostateczny, który oparty jest na protokole, dokumencie, świadku, lub poszlakach. „Ustawa stawia przysięgłym tylko jedno pytanie: „Czy macie w e w n ę t r z n e p r z e k o n a n i e?“. Oto jest duch żądań ustawy. Przeminęła chwila, w której wypowiadać można było długie mowy, minęła godzina ostatecznej decyzji. Z trwogą oczekuje Francja waszego wyroku; ja oczekuję go z zaufaniem. Pierwsze przekonanie moje, które wam wyłuszczyłem, podtrzymuję w całej pełni i żądam od panów zastosowania art. 76 ustawy karnej i art. 267 kodeksu wojskowego“.

Adw. Demange (widocznie wyczerpany): „Pan komisarz rządowy, przypominając panom ustawę, powiedział to, co wszyscy wiemy, że panowie będziecie zdawać sprawę ze swego wyroku tylko przed swojem sumieniem i przed swojem poczuciem prawa. I ja wiem o tem. Ostatniem mojem słowem w tej sprawie jest wyrażenie przekonania, że wasza lojalność i sprawiedliwość nie dozwoli wam przytoczonych tu możliwości i przypuszczeń uważać za dowody. Mam do was zaufanie panowie, ponieważ jesteście żołnierzami....“

(Słowa, jakie Dreyfus następnie wypowiedział, znane są czytelnikom z depeszy p. Troimaux, pomieszczonej w wydaniu nadzwyczajnem *Głosu Narodu*. Tutaj trzeba tylko nadmienić, że prasa żydowska nie wspomina wcale, iż Dreyfus powiedziawszy słowa: *Je crois avoir atteint...* urwał nagle. Uzupełnia ona słowa jego i nadaje im samowolnie taką formę: „Sądzę, że osiągnąłem dzisiaj swój cel, dzięki lojalności i sprawiedliwości panów“... *Przyp Red.)*

O godz. ¼ odszedł trybunał na naradę. Dreyfus spokojnym krokiem opuścił salę w towarzystwie kapitana żandarmerji. Dziennikarze i publiczność zostali w sali. Rozmawiano głosem przytłumionym wśród zupełnego spokoju. Labori i Demange rozmawiają po cichu z adwokatem Mornardem. Mają przed sobą urzędowe żółte depesze. Odpowiedzi na te depesze dyktuje Labori swemu sekretarzowi Hildowi. Następnie Labori i Demange schodzą z estrady i rozmawiają z przyjaciółmi. Demange oświadcza, że spodziewa się wyroku uwalniającego.

Poranek był pochmurny, w południe jednak wypogodziło się zupełnie. Był piękny, słoneczny dzień— pełen słodyczy i ukojenia przyrody...

Rozchodzi się wiadomość, że bezpośrednio przed udaniem się sądu na naradę, Poleologue imieniem ministerstwa spraw zagranicznych, zakomunikował urzędowo sądowi tekst deklaracji ogłoszonej poprzedniego dnia o sprawie Dreyfusa w części urzędowej berlińskiego *Reichsanzeigera.*

Zarządzenia wojskowe w południowych godzinach były jeszcze surowsze. Na stopniach kościoła Wszystkich Świętych, po za gmachem Liceum, obozuje kompanja piechoty. Żołnierze spędzają czas podczas południowej pauzy na grze w karty. Każdy człowiek wchodzący do lokalu, w którym się mieści sąd, poddawany był najściślejszej rewizji osobistej.

O godzinie 4 min. 50 ukazuje się trybunał. Jeden za drugim ukazują się oficerowie członkowie sądu. W sali panuje głęboka cisza. Prezydent, pułkownik Jouaust ogłasza wyrok:

„W dniu dzisiejszym, 9 września 1899 prezydent sądu wojennego 10 okręgu korpusu armji przedłożył temuż sądowi w naradzie na tajnem posiedzeniu następujące pytanie: „Czy Dreyfus (Alfred), kapitan 14 pułku artylerji, przydzielony do sztabu jeneralnego, winien jest, że w roku 1894 wchodził w konszachty z pewnem zagranicznem mocarstwem, czy też z jednym z jego ajentów, — albo że utrzymywał z niem porozumienie, aby zachęcić je do czynienia kroków wrogich i do podjęcia wojny przeciw Francji, — albo że dostarczał im do tego środków, wydając dokumenty wyliczone w tak zwanem „bordereau“?

Po zebraniu poszczególnych głosów, począwszy od najniższej szarży i najmłodszego w każdej szarży, przyczem prezydent swój głos oddał na ostatku, odpowiedział sąd wojenny na to pytanie większością pięciu głosów przeciw dwom: „Jest winien“. Zachodziły okoliczności łagodzące, wskutek których na wniosek komisarza rządowego prezydent poddał sprawę powtórnie głosowaniu sędziów odnośnie do wymiaru kary. Wskutek tego głosowania, które się odbyło w wyżej podanej formie, skazał sąd wojenny większością pięciu głosów przeciwko dwom wymienionego Dreyfusa (Alfreda) na karę dziesięciu lat ciężkiego więzienia. Wyrok ten opiera się na zastosowaniu artykułu 76 code pénale z r. 1830, konstytucji z r. 1848 i ustawy z roku 1850, oraz na artykule 463 i 20 code pénale, oraz na paragrafach 129, 267 i 132 kodeksu karnego wojskowego. Czas trwania kary zniżony został do minimum według artykułu 9 ustawy 1867.“

Wygłoszeniu wyroku towarzyszyła głęboka, pełna szacunku cisza. Prezydent Jouaust mówił dalej:

„Sąd wojenny pozostaje na miejscach, posiedzenie trwa dalej aż do chwili, gdy sala całkowicie się wypróżni. Proszę publiczności, aby wyszła w spokoju i ciszy, aby nie było powodu do żadnego represyjnego zarządzenia“.

Ośmiu żandarmów spiesznie wchodzi na estradę i staje przed sędziami z twarzą zwróconą do publiczności. Sędziowie istotnie zajęli swoje miejsca, jak gdyby posiedzenie trwało w dalszym ciągu.

Wkrótce potem ogłoszono wyrok oskarżonemu w dziedzińcu liceum wobec zgromadzonej gwardji, oraz pułkownika Jouaust, majora Carrière i adw. Laboriego. Labori chciał uściskać Dreyfusa. Dreyfus jednak usunął się i powiedział: „Pocieszcie pan moją rodzinę...“ Wyroku wysłuchał spokojnie, bez śladu wzruszenia, z oczami utkwionemi w ziemię. Bezzwłocznie odprowadzono skazańca do więzienia, gdzie podpisał podanie o rewizję. Po prawomocności wyroku Dreyfus przewieziony zostanie do więzienia w Corte na Korsyce.

Żydowscy korespondenci nie mogą się pogodzić z myślą, że Dreyfus ma siedzieć w więzieniu. Oto co żydek z *N. fr. Presse* pisze do swego dziennika: „Dreyfus przesiedział już pięć lat swojej kary w odosobnieniu; kara przesiedziana w odosobnieniu liczy się podwójnie; Dreyfus zatem odsiedział już całe 10 lat swojej kary i może być wolny 15 października (!!!). Że Dreyfus nie będzie długo siedział w więzieniu, uchodzi za rzecz postanowioną bez względu na los, jaki spotka wniesione przez niego środki prawne przeciw wyrokowi“... Oczywiście takie pocieszanie się dowodzi tylko — ostatecznej rozpaczy żydów.

Wiadomość o wyroku przyjęto w Rennes z nieopisaną radością. Dzień był obchodzony, jak narodowe święto. Wieczorem tłumy zebrały się przed jasno oświeconemi oknami kasyna wojskowego, gdzie wzniesiono entuzjastyczne okrzyki na cześć oficerów. Kawalerja wezwała tłumy do rozejścia się i pilnowała porządku.

Ustępujące do koszar oddziały wojska, żegnane

były przez tłumy okrzykami: *Vive l'armée!* i chóralnym śpiewem Marsyljanki.

Pani Dreyfus odwiedziła męża pomiędzy pierwszą a drugą w południe. Rodzina Dreyfusów i Hadamardów oczekiwała wiadomości o wyroku w domu Godardów. Pani Dreyfus zemdlała na wiadomość tak przykrą dla niej. Mathieu Dreyfus wyciągnął groźnie pięść do góry i zawołał: „Jeszcze nie powiedziano ostatniego słowa!“ Obecny także u Godardów żyd, Bernard Lazare, autor książki o Dreyfusie, zawołał: „To podłość! Ten wyrok skazuje nie Dreyfusa, ale sędziów i wszystkie sądy wojenne!“ Socjalista Jaurès wołał głośno, że ci sędziowie to są nikczemnicy i głupcy i zapowiedział, że wyrok będzie miał straszne skutki.

Adwokat Demange wyjechał natychmiast po wyroku. Rzekł on do Laboriego: „Robiliśmy, co się dało. Reszta nie od nas zależy“.

B. żydowski minister sprawiedliwości, senator Trarieux zbierał podpisy na następujący adres do Dreyfusa: „Do kapitana Dreyfusa! Obecni w dniu 9 września 1899 w Rennes, niżej podpisani, którzy asystowali rozprawom sądu wojennego, są silniej niż kiedykolwiek(!) o niewinności pańskiej przekonani i wyrażają panu głęboką boleść, jaką im sprawiło pańskie ponowne zasądzenie. Dwaj pańscy sędziowie, dwaj odważni oficerowie, przyznali słuszność pańskim obrońcom. Inni dowiedli wyrzutów sumienia(!), przyznając okoliczności łagodzące. Nie obawiaj się pan, abyśmy pana opuścić mieli. Zobowiązujemy się pozostać wiernymi sprawie sprawiedliwości i prawdy“. Obok b. ministra Trarieux'ego, podpisali ten adres socjalista Jaurès i anarchista Reclus.

Potwierdza się wiadomość, że minister wojny żądał odroczenia publikacji wyroku do poniedziałku, ze względu na obawę rozruchów w niedzielę, że jednak prezydent Jouaust odmówił temu kategorycznie z dodatkiem, że nie może i nie myśli przyjmować od nikogo żadnych instrukcyj.

Dotyczas są sporne opinje o tem, czy kara Dreyfusa ma być liczona od dnia jego aresztowania w r. 1894, czy też od dnia ogłoszenia sobotniego wyroku. W każdym razie degradacja, stanowiąca skutek wyroku, będzie wykonana oczywiście w najbliższym czasie.

Paryż 9 września.

Zarządzono w Paryżu na sobotę wieczorem najrozleglejsze środki bezpieczeństwa. Ulice roiły się od patrolów policyjnych. Prefekt policji kierował osobiście służbą bezpieczeństwa. Cała republikańska gwardja i część garnizonu są w pogotowiu. Także na prowincji poczyniono jaknajprzezorniejsze zarządzenia.

Wiadomość o wyroku wywołała nieopisany entuzjazm. Obóz dreyfusowski był przerażony i skonsternowany. Liczono, że uwolnienie będzie pewne. Wiadomość o wyroku rozeszła się na wielkich bulwarach około godz. $^1/_2$6 wieczorem. Przed redakcją *Libre Parole*, przed redakcją *Figaro* i przed biurami ajencji Hawasa, utworzyły się pierwsze zbiegowiska. W kilka minut po ukazaniu się pierwszych nadzwyczajnych wydań, bulwary zapełniły się rozgorączkowanym tłumem. Ludzie wyrywali kamelotom dzienniki z rąk, a około każdego, kto dostał dziennik, tworzyły się zbiegowiska. Wielu wyskakiwało z omnibusów i powozów w pełnej jeździe, aby tylko módz kupić dziennik.

Przygnębienie prasy dreyfusowskiej było tak wielkie, że żaden z dzienników rewizjonistycznych nie wydał nadzwyczajnego wydania. *Libre Parole* nazywa wyrok „zwycięstwem Francji“, „nowym Austerlitzem“, „pięknym tryumfem nad armją żydów i kosmopolitów“. Rochefort w *Intransigeant* zaznacza, że Loubet jest w rozpaczy, bo przyrzekł poddać się wyrokowi, a ma zobowiązania wobec żydów.

W ciągu sobotniego wieczoru tłumy w Paryżu tak wzrastały na bulwarach, że komunikacja była przerwana zupełnie. Redakcja *Libre Parole* wywiesiła sztandary trójkolorowe, oraz transparent z napisem: „Francja jest dla Francuzów!“ Sztandary i transparent wywołały entuzjazm. Powiewano z zapałem kapeluszami i chustkami. Bulwary robiły wrażenie, jakgdyby naród otrzymał istotnie wiadomość o jakiemś wielkiem zwycięstwie.

Rozeszły się pogłoski, jakoby na wiadomość o wyroku sądu w Rennes, minister Gallifet podał się do dymisji. Ajencja Hawasa zaprzecza temu formalnie ze zdumiewającym dodatkiem, że przeciwko dziennikarzowi, który rozpuścił tę fałszywą wiadomość wdrożono śledztwo karne.

Z KRAJU.

Lwów, d. 8 września.

Statut miasta Krakowa i jego losy w Wydziale krajowym. — Echa co do kombinacji Sejmu krajowego i Rady państwa. — Co słychać u nas o zjeździe dziennikarzy słowiańskich w Krakowie. — Nowy metropolita unicki, ks. metropolita Kuiłowski. — Z teatru: „Karykatury“.

Przed kilku tygodniami przysłany tu został do Wydziału krajowego nowy statut miasta Krakowa, opracowany, jeśli się nie mylę, przez p. Kasparka, przy pomocy p. Rosenblatta. Jak wiadomo, statut ten przedłożony został na polecenie Sejmu z tem, aby Wydział krajowy, rozejrzawszy się w nim, dał swoją opinję na najbliższej sesji sejmowej do ewentualnego zatwierdzenia. Otóż Wydział krajowy rozejrzał się już w owym nadesłanym statucie miasta Krakowa, a referentem tej sprawy jest p. radca Michalczewski. Nie ma jeszcze wprawdzie urzędowej decyzji co do elaboratu p. Kasparka, ale jest rzeczą najpewniejszą, że nadesłany projekt przez Wydział krajowy przyjęty nie będzie i odrzucony zostanie *en bloc*. Z początku sądzono, że Wydział krajowy będzie mógł tylko zrobić poprawki w przedłożonym projekcie statutu i z temi poprawkami przyjdzie przed Sejm; przekonano się jednak, że poprawek byłoby tak dużo, i że ze statutu nicby nie pozostało. Dlatego Wydział krajowy na jednej z bliższych sesyj postanowi zwrócić Magistratowi krakowskiemu nadesłany projekt, a sam wypracuje nowy i pełny statut, który przedłoży na najbliższej sesji Sejmowi krajowemu. Coprawda, nie ma się czego tak bardzo spieszyć z wypracowaniem nowego statutu, bo, jak zapewniają dobrze poinformowani, Sejm krajowy nie będzie prawdopodobnie w tym roku wcale zwołany, a to dlatego, że jeżeli Rada państwa zbierze się pod koniec października, a stanie się zdolna do parlamentarnej pracy, to materjału do tej pracy tyle się nagromadziło, iż sesje Rady państwa przeciągnęłyby się musiały po jakiego lutego przyszłego roku. Naturalnie wszystko to będzie zależeć od tego, czy zostanie opanowana obecna sytuacja polityczna i czy unicestwi się, a przynajmniej okiełzna do pewnego stopnia obstrukcję, która uniemożebnia wszelką prawidłową działalność parlamentu austrjackiego. Nie brak u nas w kołach poselskich i w tych, co mają z niemi styczność, różowych nadziei pod tym względem, czy jednak nie skończy się na nadziejach i czy rząd nie będzie dalej operował 14 paragrafem, tego oczywiście przewidzieć nie można, choć pewne oznaki uprawniają do lepszych nadziei, ale tylko nadziei...

Zapowiedziany zjazd słowiańskich dziennikarzy w Krakowie coraz bardziej zaczyna tu interesować, a jakkolwiek skromny może być jego zakres, nie ulega jednak wątpliwości, że w rezultacie przyniesie on rzetelny pożytek, bo już sam objaw solidarności nie może zostać bez doniosłych skutków. Z uznaniem więc przyjęto wiadomość, że krakowska Rada miejska wyznaczyła 3000 złr. na koszty podejmowania gości słowiańskich, a chociaż odzywają się tu wśród nas głosy nieprzychylne dla zjazdu, to nie można się w nich dopatrzeć zasadniczych zarzutów, lecz jakiejś animozji politycznej, opatrzonej znaną francuską dewizą: *quand même*. Ze Lwowa na słowiański zjazd dziennikarzy w Krakowie wybierze się pokaźna liczba publicystów i choć tego lub owego nie będzie, zostaną tam reprezentowani wszyscy. Jako goście, nie członkowie zjazdu, bo tymi ostatnimi mogą być tylko dziennikarze słowiańscy, działający w granicach Austro-Węgier, jak się dowiaduję, przybędzie gromadka dziennikarzy z za kordonu rosyjskiego i pruskiego. Wiem o tem, że kilku wybiera się ze Śląska.

WILKE COLLINS.

DZIEWCZYNY BEZIMIENNE

ROMANS SENSACYJNY.

146 (Ciąg dalszy).

7.

Panna Garth do p. Pendrila.

Portland-Place, 28 października 1847.

Najpoczciwszy Panie!

Właśnie co opuszcza nas pani Lecount. Gdyby teraz już nie było za późno, to życzyłabym sobie, żeby Nora pańskiej rady była posłuchała i z nią wcale nie mówiła.

Jestem obecnie zbyt wzburzona, abym panu mogła dokładną zdać sprawę. Przez udane współczucie dla Magdaleny, wyłudziła ona naprzód od Nory zeznanie, że otrzymała od niej list z Allonby.

Potem przedstawiła nam długą historję, której ani chcę, ani nie mogę powtórzyć, a której koniec jest taki, że Magdalena w zamiarze odzyskania ojcowskiego majątku poślubiła syna Michała Vanstona pod fałszywem nazwiskiem. Mąż jej wierzy do obecnej chwili, że jej familijne nazwisko jest Bygrave i że jest ona siostrzenicą ukończonego oszusta, w którym według rysopisu poznaję kapitana Wragge.

Zamilczam chłodne oświadczenie pani Lecount, że pragnie objaśnić i odwiedzić swego dawnego pana, niejako wyłącznie dla swych materjalnych pretensyj, zamilczam też o wszelkich przypuszczeniach co do zamiarów Magdaleny przy tem niegodnem małżeństwie.

Błagam tylko pana, abyś zechciał mi dopomódz w uspokojeniu i pocieszeniu Nory. Wiadomości te same przez się nie są rzeczą najgorszą, lecz zarzut, jaki sobie robi, że bezwiednie siostrę swą zdradziła.

Od stanowczych kroków, mających ją pozbawić przyjaźni i opieki najzacniejszej w świecie rodziny Tyrrelów, zdołałam ją tylko w ten sposób powstrzymać, iż zwróciłam jej uwagę, że równocześnie postaramy się o wyszukanie Magdaleny.

Proszę więc pana dla dobra Nory porobić odpowiednie kroki i proszę liczyć na to, że gdy czas nadejdzie, nie zawaham się stanąć między oboma siostrami i w obronę wezmę spokój duszy Nory, jej charakter i jej przyszłość.

8.

Pani Lecount do p. de Bleriot.

28 października.

Jestem na tropie, pani Vanstone pisała z Allonby w Cumberland do swej siostry. Proszę, jeżeli można, zaraz po otrzymaniu tych słów, wysłać tam kogoś.

Że p. Noel Vanstone zrobił testament, to nie zadziwia mnie wcale i wiem na pewne, na czyją korzyść. Gdy go odszukam, niechnoby osoba, o której piszę, spróbowała dotknąć jego szkatuły! Nim coś stanowczego w tym celu powezmę, muszę dokładnie znać odnośne prawa i ustawy i dla tego jutro pragnę mówić z panem, aby się w tej kwestji poinformować.

Pan de Bleriot do pani Lecount.

Docks-Buildings 1 listopada.

Czcigodna pani!

Mam zaszczyt donieść pani, że odkrycie mniej kosztowało zachodów, niżeśmy się spodziewali. Państwo Vanstone mieszkają w willi Batiol-Cottage pod Dumfries.

Odkrycie doszło do skutku wśród osobliwszych okoliczności. Gdy moi wysłańcy już mieli wyjeżdżać z Allonby, dowiedzieli się przypadkowo, że jakiś obcy człowiek robi podobne poszukiwania. Korzystając z tego, że ich było więcej i prędzej na miejsce przybyli, zdołali moi ludzie tego obcego ominąć i wyprawić na południe, nim sami wyjechali okrętem do Dumfries.

10.

Pani Lecount do p. de Bleriota.

1 listopada.

Domyślam się, kto tego obcego wysłał do Allonby. Ale to nic nie znaczy; nim on swoją omyłkę spostrzeże, ja będę już w Dumfries. — Rzeczy moje są spakowane, odjeżdżam najbliższym pociągiem kolei północnej

bardzo panu zobowiązana

Virginia Lecount.

SCENA PIĄTA.

Baliol-Cottage, — Dumfries.

ROZDZIAŁ PIERWSZY.

Trzeciego listopada, około jedenastej godziny, stół do śniadania w Baliol-Cottage przedstawiał niemiły widok stadium przejściowego, to znaczy, nakryty był na dwie osoby, jedna go już opuściła, a druga jeszcze doń nie zasiadła. Musiał tu ktoś mieć dobry apetyt, co widać na stole z całego stosu szkieletów z ryb, rozgniecionych skorup z jaj i z licznie rozsypanych po talerzach okruszyn chleba. Czyby owym poprzednikiem przy stole była własna żona, czy dziecko, to następca temi resztkami zjedzonego śniadania ze względu na mający nastąpić własny posiłek, czułby się niemile dotknięty.

Takie mniej więcej wrażenie miał Noel Vanstone, gdy wkrótce po jedenastej wszedł do osamotnionego pokoju jadalnego w Baliol-Cottage. Spojrzał z niechęcią na stół i zadzwonił z miną niekłamanej odrazy.

— Posprzątaj tu — rzekł do dziewczyny. — Czy pani odjechała?

(Ciąg dalszy nastąpi).

Jakkolwiek nowy metropolita unicki, ks. Kuiłowski, odwołał swoją intronizację urzędową, która się miała odbyć w przeszłą niedzielę, a poprzestał jedynie na faktycznem objęciu metropolji lwowskiej w piątek przed poprzednią niedzielą, można powiedzieć, że sprawa ta zakończona została, a chociaż ks. metropolita Kuiłowski udał się obecnie do Wiednia, aby złożyć przysięgę w ręce cesarza, to po powrocie dostojnego nominata do Lwowa, nastąpią już tylko dopełniające formalności czysto kościelne, mianowicie włożenie paljusza na głowę nowego metropolity przez jednego z arcybiskupów rzymskiego lub ormiańskiego obrządku i odwiezienie podpisanych dokumentów do Rzymu. Tutejsi radykali ruscy nie są zadowolnieni z tego, co publicznie do ludu powiedział ks. metropolita Kuiłowski, mianowicie, że nie będzie się mięszał do polityki, bo ona nie przypada do serca, ale w gruncie rzeczy dla obecnych stosunków i wzburzenia tam z za kordonu, tylko taki metropolita, dbający o czystość praw Kościoła unickiego i o dobro ludu ruskiego, niebudujący nic na nienawiści, a wszystko na miłości, niezawodnie odda społeczeństwu ogromne usługi. Faktem tedy jest, że równie Polacy, jak Rusini, którzy z konieczności dziejowych muszą żyć i pracować obok siebie, wstąpienie na tron metropolitalny ks. Kuiłowskiego przyjęli z ogromną radością i z bezgranicznem zaufaniem.

Wczoraj odegrano tu pierwszą premjerę, i do tego oryginalną, w teatrze naszym. Jest nią sztuka w czterech aktach p. Kisielewskiego, p. t. „Karykatury“, odznaczona, jak wiadomo, na konkursie Paderewskiego. Ponieważ sztuka ta młodego autora grana już była w Krakowie i oceniono ją obszernie w *Głosie Narodu*, ja poprzestać muszę na tej wzmiance, że u nas „Karykatury“ średni uzyskały sukces i że na pierwszem przedstawieniu licznie zebrana publiczność chłodno i z pewną rezerwą przysłuchiwała się dość dziwacznie plączącej się akcji, choć talent młodego autora niezawodnie tu i owdzie pokazywał swoje pazurki. Sztuka była doskonale wyreżyserowana i wypróbowana. Grano ją bez zarzutu i z przykładną starannością — mimo to, nie będzie ona stałym nabytkiem repertuaru. *Zet.*

ZE SWIATA.

Berlin 7 września.

Przesilenie gabinetowe w Prusach. — Nowy toast Wilhelma II.

Po uwolnieniu ze służby tych urzędników politycznych, którzy w Sejmie pruskim głosowali przeciw przedłożeniu kanałowemu, nastąpiła jako następstwo odrzucenia projektu rządowego dymisja dwóch ministrów konserwatywnych, nawiasem mówiąc osławionych polakożerców, ministra spraw wewnętrznych von der Recke, oraz ministra wyznań i oświaty Bossego. Dymisja nastąpiła wedle oficjalnej wersji na skutek własnej prośby ministrów, w rzeczywistości zaś jest dyskrecjonalnym krokiem Wilhelma II! Dlaczego dymisja dotknęła tych właśnie ministrów, a nie naprzykład Miquela, ministra kolei Thielena, lub ministra handlu Brefelda, którzy jako bezpośredni obrońcy przedłożenia kanałowego ponieśli klęskę od konserwatywnej większości Izby? Zdaje się, że uważano tamtych za niedość energicznych, aby sprostać sytuacji, jaka się może wyłonić z możliwego rozwiązania Izby, którego zaniechano tym razem ze względu na brak dyscypliny w administracji politycznej, do której przywrócenia potrzebne są właśnie dłonie silniejsze.

Następcą Reckego zamianowany został, jak wiadomo, prezes rejencji w Düsseldorf, baron Reinbaben, zaufany Miquela, były radca w ministerstwie skarbu, konserwatysta jak i jego poprzednik, i wedle wszelkiego prawdopodobieństwa tak samo polakożerca jak i tamten. Bosse, udający w początkach swej świetności ministerjalnej wolnomyślnego i popierany jako taki przez stronnictwa postępowe, okazał się w rozporządzeniach swych skrajnym wstecznikiem i stracił powoli szacunek partyj liberalnych, nie zyskując przez to poważania u konserwatystów. Względem Polaków zajmował takie samo stanowisko, jak Falk i Gossler. Następcą jego został mianowany Studt, naczelny prezydent Westfalji. Jak słusznie zauważa prasa berlińska, mianowicie *Freisinnige Zeitung*, ta częściowa zmiana ministerjalna nie oznacza bynajmniej zmiany systemu, gdyż po dwóch skrajnych konserwatystach następują dwaj inni skrajni konserwatyści, którzy tak samo, jak tamci, tylko z większą energją i powodzeniem, mają popierać li tylko politykę króla, rządzącego pomimo rzekomej konstytucji, zupełnie absolutnie. Tak samo jak tamci, będą nowi ministrowie tylko pionkami w rękach króla i rządzącej za kulisami oficjalnego rządu kliki dworskiej.

Oficjalne i półoficjalne dzienniki usiłują zmianie gabinetowej odmówić wszelkiego politycznego znaczenia. Pisma niezależne bez różnicy kierunku i odcienia polityczno-partyjnego pochwalają bez wyjątku dymisję nienawistnego Reckego, który się niedawno wsławił słynnem swem rozporządzeniem co do używania broni palnej przez policję i żandarmów w razie zbiegowisk lub rozruchów. Po raz pierwszy może na tym punkcie schodzą się zapatrywania *Kreuz Zeitung*, *Germanji* i *Vorwärts*. Co do następcy jego prasa zachowuje rezerwę, nie chcąc przesądzać z góry o jego zdolnościach, któremi dopiero w czynach musi się wykazać. *National-Zeitung* domaga się przedewszystkiem od niego szybkiego załatwienia kwestji zatwierdzenia wyboru berlińskiego nadburmistrza. Katolicka *Germania*, organ centrum niemieckiego, pisze, że Recke upadł wskutek niekarności landratów i prezesów rejencyjnych, której nie umiał zapobiedz, a Bosse być może dla tego, iż nie pochwalał ukarania politycznych urzędników za ich głosowanie w sejmie. Wolnomyślna *Volkszeitung* pisze słusznie, że nic polityki pozostaje tasama, tylko dwa nowe numery ukazały się na widowni, z drugiej zaś strony przypuszcza, że fronda agrarno-konserwatywna powita dymisję tak Reckego jak Bossego, jako własne zwycięstwo, podczas gdy liberali wysnują z niej korzystne dla siebie wnioski. Organ junkrów pruskich, *Kreuz Zeitung*, sądzi, że przesilenie gabinetowe nastąpiło nietylko z powodu kwestji kanałowej, ponieważ ustępujący ministrowie nie mieli z nią bezpośrednio do czynienia, przyznaje jednakże, że stanowisko Reckego zachwianę zostało świeżemi zajściami w parlamencie. Organ ten ubolewa jedynie nad ustąpieniem Bossego, o którym przypuszcza, iż ustąpił dobrowolnie. Sądząc po tej enuncjacji konserwatywnego dziennika, junkrzy uważają dymisję właśnie Bossego za ciężką stratę własną i cios przeciw sobie wymierzony, ponieważ on wydał junkrom na łup organizację niższego szkolnictwa.

Jakkolwiek świat polityczny przyzwyczaił się już do charakteru licznych toastów cesarza Wilhelma, od których dosadnej oceny powstrzymujemy się ze względów łatwo zrozumiałych, to jednak świeży toast, jaki gadatliwy i chełpliwy monarcha ten uznał znowu za stosowne wypowiedzieć w cesarskim pałacu w Sztrasburgu, gdzie obecnie bawi z okazji manewrów, musi budzić zainteresowanie nawet u tych, którzy ze strony jego do wszystkiego byli przyzwyczajeni.

Nasamprzód zaznaczył on z patosem, że „coraz większy i goręlszy entuzjazm“, z jakim go witają w prowincjach oderwanych od Francji, dowodzi jawnie i niezbicie, że kraje te zrozumiały i pojęły ostatecznie, jakie dobrodziejstwa spłynęły na nie przez ich wcielenie do związku Rzeszy niemieckiej, bo gdziekolwiek rzucić okiem, tam widać gorliwą i pilną pracę, szybki rozwój i olbrzymi postęp“.

W chwili ciągłego przymilania się Niemiec do Francji i powolnego, ale stałego zbliżania się obu mocarstw do siebie, słowa te byłyby niezrozumiałe, gdyby nie pochodziły z ust cesarza Wilhelma i można by po nich sądzić, że żyjemy w czasach najostrzejszego antagonizmu niemiecko-francuskiego, takiego, jaki wypełnił całą erę rządów żelaznego księcia po wojnie francuskiej. Monarcha państwa, chcącego być zaprzyjaźnionem z Francją, tuż niedaleko granicy tejże, na gruncie zabranym, którego utrata stanowi do dzisiaj ranę niezagojoną w duszy francuskiego narodu, oświadcza publicznie, że cały swój rozwój i postęp zawdzięczają zabrane prowincje państwu niemieckiemu, wytyka przez to niejako Francji, jakby ona wciągu dwóch, względnie trzech wieków swych rządów tamże nie spełniła należycie swej misji kulturalnej. Chociażby i tak było rzeczywiście, to rzecz ta nie nadawała się chyba do publicznej enuncjacji, która w Paryżu i w opinji publicznej francuskiej najgorsze sprawi wrażenie. A z drugiej strony, czy tak jest rzeczywiście, to rozstrzygnie historja, ale z pewnością nie na korzyść Prus, które wogóle cywilizację Europy kontynentalnej wstrzymały i cofnęły, a nie posunęły naprzód. Do kultury bismarkowsko-pruskiej nie przyznałby się Goete, którego 150-letnią rocznicę urodzin co dopiero czczono obchodami i pijatykami.

Słowa cesarskiego toastu łącznie ze sprawą Dreyfusa, otworzą może oczy francuskiemu rządowi i społeczeństwu, co do prawdziwego charakteru „przyjaźni“, jaką im niesie państwo niemieckie i może przypomną im wirgiljuszowskie: *timeo Danaos et dona ferentes.*

Po łaskawem i jakby wymuszonem oświadczeniu, że cesarz szanuje uczucia starszej generacji, ponieważ „trudnoby jej było zastosować się do nowego położenia“, napomina Wilhem duchowieństwo katolickie, aby całym wpływem swoim starało się o podniesienie się w ludności szacunku dla korony, oraz zaufania do rządu. „Jedyną podporą, jaką w dzisiejszych czasach burzliwych Kościół posiada, jest ramię cesarskie i sztandar państwa niemieckiego (*sic!!!*)

Słów tych, zwłaszcza ostatniego ustępu, trudno zbijać, bo zanadto jawnie są *mala fide* wypowiedziane. A więc korona i rząd pruski, który od wieków całą energję wytężał na stłumienie niezależnego Kościoła katolickiego w obrębie swych granic, który niedawno, bo już po wojnie francuskiej inscenizował dziką walkę t. zw. „kulturną“, celem złamania brutalną przemocą na zawsze siły Kościoła, który katolików traktuje jako obywateli drugiej klasy i upośledza ich w hierarji urzędniczej i w wojsku, który na każdym kroku depce prawa Kościoła i wszelkimi środkami usiłuje tamować jego rozwój, — a więc ten rząd i ta korona są jedyną podporą, jaką dzisiaj posiada Kościół?! Zapewne, gdyby tak było, toby Kościół już dzisiaj istnieć przestał. Niedziw też, że francusko-katolickie duchowieństwo w Alzacji i Lotaryngji nie może popierać powagi tej korony i szerzyć zaufania do takiego rządu, które to zadanie spełniają tam żydzi, najgłówniejsi pionierzy panowania niemieckiego w tych krajach.

Poddawszy w ten sposób krytyce te ustępy toastu cesarskiego, które się odnoszą do Francji i do Kościoła, nie będziemy się zapuszczali w ocenę reszty, zwłaszcza iż brzmienie tej mowy już jest wszędzie z depesz znane. *Sub umbra alarum* orła niemieckiego, tak brzmi dumna konkluzja przemowy, „prowincje zabrane są zabezpieczone od wszystkiego cokolwiek może nastąpić“. Czyżby to miało być także aluzją do Francji ze względu zwłaszcza na nierozwiązaną jeszcze sprawę Dreyfusa? Kończąc toast, zapewnił cesarz obecnych uspokajająco, iż zrobi, co może, aby krajowi swemu zachować pokój, wzywając ludność, „aby jemu pozostawiła pieczę nad jej dobrem i interesami.....“ *Suprema lex — regis voluntas.....*

Z krajowej Rady szkolnej. Rada szkolna krajowa uchwaliła zamianować:

(C. d.) Julję Mielnikównę nauczycielką kierującą 6-klasowej szkoły żeńskiej w Kałuszu; Teofilę Szczerbińską starszą nauczycielką 4-klasowej szkoły żeńskiej w Korczynie; Wacława Skulskiego nauczycielem kierującym i Karolinę Skulską nauczycielką młodszą 2 klasowej szkoły w Dobrowodach; ks. Franciszka Sierzęgę katechetą rz.-kat. 5-klasowej szkoły męskiej i żeńskiej w Przeworsku: Jana Wójcika nauczycielem kierującym 2-klasowej szkoły w Cmolasie; Bazylego Szelestaka nauczycielem kierującym 2-klasowej szkoły w Rodatyczach; Wiktora Szeremetha nauczycielem młodszym 6-klasowej szkoły męskiej w Złoczowie; Teofila Świerczyńskiego nauczycielem kierującym 2-klasowej szkoły w Mogilanach; ks. Jana Dąbrowskiego nauczycielem religji 4-klasowej szkoły żeńskiej w Bochni; J. Stachiewicza star. naucz. 4-kl. szkoły w Niepołomicach; Michała Celewicza naucz. kier. 2-kl. szkoły w Psarach; ks. Józefa Litwina katechetą obrz. gr.-kat. 3-kl. szkoły wydziałowej męskiej, połączonej z 4-kl. posp. w Stanisławowie; Franc. Wselka nauczycielem kierującym 2 klasowej szkoły w Łapczycy; Kazimierza Czechaka starszym nauczycielem 4-klasowej szkoły pospolitej męskiej połączonej z wydziałową w Tarnopolu: Marję Tokarską młodszą nauczycielką 4-kl. szkoły w Struszowie; Józefa Kotowicza nauczycielem kierującym 2 klasowej szkoły w Huizdyczowie; Władysława Mossoczego naucz. kierującym 2 kl. szkoły w Krzywczu; Józefa Malicza nauczycielem kierującym 2 klasowej szkoły w Łosiaczu; Helenę Koncewiczównę młodszą nauczycielką 5-klasowej szkoły w Kosowie; Kazimierza Boruckiego nauczycielem kierującym 2-klasowej szkoły w Hostowie. (C. d. n.)

Koleje państwowe.

Odjazd z Krakowa.

Do Lwowa i Podwołoczysk: godzina 6 minut 31 zrana (posp.); godz. 8 minut 15 zrana; godz. 11 zrana; godz. 2 minut 49 popoł. (błyskawiczny); godz. 6 minut 15 wiecz.; godz. 8 minut 35 wiecz. (posp.); godzina 9 wieczorem; godz. 10 minut 50 wieczorem. **Do Czerniowiec**: godz. 8 minut 25 wiecz. (Express); godz. 9 wiecz.; godz. 10 minut 50 wiecz.; godz. 6 minut 31 zrana; godz. 8 minut 15 zrana; godz. 11 zrana.

Do Wieliczki: godz. 8 minut 15 zrana; godz. 1 minut 18 w południe; godzina 8 wiecz.; godz. 10 minut 50 wieczorem. **Do Jasła przez Rzeszów**: godz. 6 minut 31 zrana; godz. 2 minut 49 popoł.; godz. 10 minut 50 wiecz. **Do Tarnobrzega**: godz. 8 minut 15 zrana; godz. 10 minut 50 wiecz. (z przerwą 4-godzinną w Dembicy).

Do Nowego Sącza przez Tarnów: godzina 6 minut 31 zrana; godz. 11 zrana; godz 6 minut 15 wiecz.; godzina 10 minut 50 wiecz. **Do Strożów przez Tarnów**: wszystkie poprzednie, oraz o godz. 2 minut 49 popoł. **Do Krynicy i Żegiestowa**: godz. 6 minut 31 zrana (tylko od 1 lipca do 15 września); godz. 11 przedpoł.; godzina 10 minut 50 w nocy.

Do Kalwarji, Chabówki, Rabki, Nowego Sącza, Strożów, Jasła, Iwonicza, Rymanowa, Chyrowa i Stryja: godzina 9 minut 5 zrana; godz. 7 minut 55 wiecz. **Do Chabówki, Rabki i** Mszany Dolnej: godzina 8 rano. **Do Skawiny**: (prócz poprzednich) godz. 5 minut 15 zrana (tylko do 30 września) godz. 1 minut 8 popoł.

Do Wadowic przez Kalwarję: godz. 9 minut 5 zrana; godz. 7 minut 55 wiecz. **Do Bielska przez Kalwarję**: godzina 9 minut 5 zrana. **Do Oświęcimia przez Skawinę**: godz. 5 minut 15 zrana; godz. 1 minut 8 zrana; godz. 7 minut 55 wiecz. **Do Żywca i Zwardonia przez Suche**: godzina 9 minut 5 zrana.

KRONIKA.

Kraków, 11 września.

Kalendarz kościelny. W poniedziałek Prota i Jacka, męczenników; we wtorek Zwycięstwo pod Wiedniem; w środę Aureljusza, biskupa.

Kalendarz myśliwski. W wrześniu wolno polować na: jelenie (samce), rogacze (samce sarn), na głuszce, cietrzewie, jarząbki, kuropatwy, bażanty, przepiórki, dzikie gołębie, dropie i pardwy, oraz na ptactwo wodne i błotne w ogólności; dziki i lisy należy tępić.

Przez cały rok nie wolno polować na: **łanie, sarny samice i cielęta, spiczaki, samice cietrzewi i głuszców.**

Kalendarz rybacki. Do połowy września wolno łowić wszelką rybę, oraz raka zarówno samca, jak samicę.

Kalendarz astronomiczny. **Wschód słońca rozpoczął** sie w poniedziałek o g. 5 minut 12, **zachód przypada o god.** 6 minut 1, długość dnia godzin 12 minut 49

Zmiana lunacji: Pierwsza kwadra przypada dnia 12 o godzinie 10 minut 49 wieczorem.

Stan powietrza. Dnia 11-go **września o godzinie** 7 rano **barometr** 740.5, **termometr** + 17·6 C., **wilgotność** 84%, **wiatr zachodni. 2.**

Repertuar teatru miejskiego.

W poniedziałek, dnia 11 b. m.: Teatr zamknięty.

We wtorek, dnia 12 b. m.: **„Zaza“**, sztuka w 5 aktach Piotra Simon'a i Eugenjusza Berton'a, tłomaczona z francuskiego, z panią Siemaszkową w roli tytułowej.

Ci z szanownych abonentów, którzy należytości prenumeracyjnej nie nadeślą do d. 12 bm., numeru środowego w dniu 13 b. m. nie otrzymają.

IV Zjazd techników polskich.

Na posiedzeniu sekcji ogólnej, zagajonem w piątek po południu przez sekretarza tejże sekcji prof. Stadtmillera, ogłoszono porządek obrad, poczem wybrano przewodniczącym sekcji p. Folkierskiego, zastępcą p. Dietla, a sekretarzem p. Kornmanna. Na wniosek p. Kossutha wybrano do komisji dla sprawozdania z czynności delegacji III zjazdu, oraz dla organizacji i regulaminu stałych delegacyj pp. Świątkowskiego, Chrząszczewskiego, Lutosławskiego, Mateckiego, Grossmana, Darowskiego i Sarego. Następnie p. Darowski zdawał sprawozdanie z czynności komisji słownikowej Tow. polit. lwowskich za czas od roku 1894 do 1899.

P. Feliks Kucharzewski, inżynier z Warszawy, w pięknym odczycie zapoznał zgromadzenie z najdawniejszemi dziejami polskiej literatury technicznej.

Przedmiotem ważnym obrad ogólnej sekcji było sprawozdanie wydziału słownictwa technicznego. Zjazd wyraził uznanie dla dotychczasowych prac komisji słownikowej Towarzystwa politechnicznego we Lwowie, oraz dla programu świeżo utworzonego wydziału słownictwa stowarzyszenia techników w Warszawie, zaznaczył konieczność spieszniejszego prowadzenia sprawy uregulowania tego słownictwa przez wydawanie słowniczków specjalnych i gorąco polecił tę sprawę uwadze wszystkich techników, wzywając ich do popierania usiłowań komisji lwowskiej i wydziału warszawskiego.

Dyskusja na temat słownictwa technicznego prowadzona była w bardzo ożywionem tempie także i nazajutrz w sobotę na sekcji ogólnej.

Popołudniu odbyły się obrady sekcyj szczególnych, na których wygłoszono liczne odczyty.

Wieczorem w sali hotelu Saskiego odbył się wielki bankiet, na którym, oprócz uczestników zjazdu, obecni byli: delegat p. Laskowski, prezydent miasta p. Friedlein, radca dworu prof. dr Zoll, poseł dr A. Sokołowski i dyrektor wyższej szkoły realnej dr Petelenz. Pierwszy toast wzniósł prezes zjazdu p. Obrębowicz, inne p. prez. Friedlein, prof. dr Zoll, dyrektor J. Rotter. Toastem „Kochajmy się“ zakończył poseł dr Sokołowski szereg pięknych przemówień. — Podczas uczty zebrano na gimnazjum polskie w Cieszynie 625 złr. W czasie bankietu przygrywała doskonała orkiestra salinarna z Wieliczki. Uczta przeciągnęła się aż poza północ. Galerja licznie obsadzona była paniami, które częstowano chłodnikami i lodami.

W niedzielę przed południem na zebraniu ogólnem nadinżynier p. Roman Ingarden wygłosił odczyt „O wodociągach krakowskich“, poczem wysłuchano sprawozdania komisji o czynnościach stałej delegacji; sprawozdania prezydjum zjazdu z wyniku obrad w poszczególnych sekcjach, oraz wybrano czterech członków stałej delegacji zjazdu, a mianowicie panów Karola Eplera, Bolesława Długoszewskiego, Drewnowskiego i Karola Skibińskiego, wszystkich ze Lwowa, której to delegacji przekazano oznaczyć czas i miejsce przyszłego Zjazdu Polskich Techników.

Po południu na Wiśle przy Groblach oczekiwał uczestników parostatek „Kraków“, oraz pięć galarów przystrojonych we flagi o barwach kraju i miasta Krakowa. O godzinie 2 po południu statek odbił od brzegu, holując pięć galarów, na których miejsca zajęli uczestnicy zjazdu, oraz chór „Lutni“, który uprzyjemniał, drogę śpiewając pieśni swojskie i narodowe. Na odjazd statku i galarów patrzała liczna publiczność na brzegach Wisły. Statek wypłynąwszy na środek Wisły, przeszedł pod mostem Zwierzynieckim koło klasztoru PP. Norbertanek i popłynął z olbrzymim ciężarem w górę rzeki do Bielan. Razem ze statkiem popłynęły w górę dwie łodzie Towarzystwa wioślarskiego „Wisła“ i „Mierzwiński“, ale cztero wiosłowe te łodzie wyprzedziły ciężką wodną kalwakadę i długo na miejscu czekały na przybycie statku, który potrzebował półtrzeciej godziny na przebycie całej przestrzeni. Przybiwszy do brzegu na Bielanach, udali się uczestnicy na ląd, bardzo mokry i zwiedzili cały teren budowy i robót wodociągowych. Najwięcej interesu budziła pompa poruszana lokomobilą, z której wypływała czysta woda, którą częstowano uczestników.

Objaśnień fachowych udzielali pp. Ingarden i T. Jaszczurowski. O godzinie 6 wieczorem statek, zabrawszy dostateczną liczbę pasażerek i pasażerów, uwolniony od ciężkiej liny holowniczej puścił się z szybkością 12 kilometrów na godzinę za biegiem rzeki ku Krakowowi. Galary natomiast każdy osobno popłynęły znacznie wolniej za statkiem, który je niedługo całkiem stracił z oczów. Wśród drogi uczestnicy zjazdu rzucili do rzeki butelkę wypełnioną biletami wizytowymi z różnymi dopiskami. Na jednym z biletów napisano życzenie, by wyłowioną flaszkę lub jej zawartość znalazca odesłał do Krakowa, z oznaczeniem miejscowości, gdzie flaszkę znaleziono.

Wieczorem prezydent miasta p. Friedlein w otoczeniu przedstawicieli Rady miejskiej i licznego sztabu urzędników Magistratu, przyjmował uczestników zjazdu wspaniałym rautem w sali „Sokoła“. Było bardzo wiele dam, oraz znaczna liczba osób zaproszonych. Obok techników spotkaliśmy tam prawników i lekarzy, a nie brakło też i wojskowych. Dokoła wielkiej sali „Sokoła“ ciągnął się nieprzerwanym kręgiem obficie i artystycznie przez restaurację p. Ferdynanda Turlińskiego urządzony bufet. W czasie rautu przygrywała orkiestra smyczkowa „Harmonji“.

Raut zakończył się tańcami. Mazura prowadził jeden z gości warszawskich, kadryla radca mag. p. L. Zawiłowski. Dopiero po godz. 2 w nocy rozeszli się goście, unosząc miłe wspomnienie pięknego wieczora.

Zapewne nie mniej miłe wrażenia z całego znakomicie udanego zjazdu wywieźli z sobą jego uczestnicy, których nieliczne już tylko grono do dzisiejszego dnia pozostało w Krakowie. Wdzięczność za urządzenie zjazdu należy się niewątpliwie reprezentacji gminy, jak i komitetowi przyjęcia, który dołożył wszelkich starań i pracował niezmordowanie, jako gospodarz serdeczny i zapobiegliwy, a pomny tradycyjnej staropolskiej gościnności.

Rada miejska odbędzie jutro, we wtorek posiedzenie zwyczajne, odwołane w ostatni czwartek z powodu przewidzianego braku kompletu.

Zjazd dziennikarzy słowiańskich. Komitet Zjazdu odbył wczoraj posiedzenie, na którem obradowano nad programem Zjazdu. Program ten zostanie niebawem ogłoszony.

Wystawa prac technicznych IV. Zjazdu techników polskich, urządzona w salach Collegium Novum, otwartą zostanie jeszcze przez dni kilka, przed i po południu. Wstęp dla publiczności bezpłatny. Wystawa obejmuje prace wchodzące w zakres bibliografji, wydawnictwa, inżynierji, mechaniki, budownictwa i architektury oraz instalacji zakładów przemysłowych.

Wystawa ilustrowanych kart pocztowych cieszy się nieprzerwanem powodzeniem. Z Czech nadeszły karty z podpisami wszystkich posłów czeskich, oraz wielu osobistości wybitnych.

Prezes Chóru akademickiego prosi nas o ogłoszenie następującego wyjaśnienia: „W sprawie wczorajszego ogłoszenia koncertu Chóru akademickiego na wystawie kart korespondencyjnych, pospieszam z wyjaśnieniem, że stało się ono skutkiem nieporozumienia i mylnego poinformowania komitetu wystawy ze strony prywatnej bez wiedzy prezesa. Wydział Chóru akademickiego obecnie skutkiem wakacji nie urzęduje, a tem samem Towarzystwo nigdzie występować nie może. Z poważaniem *Jan Szwarz* prezes „Chóru“.

Zabójstwo. Przed trybunałem sędziów przysięgłych pod przewodnictwem radcy sądu krajowego, dra E. Schneydra, w asystencji radców sądu krajowego W. Ursla i Z. Katyńskiego, zastępca prokuratora dr Chwalibogowski, wnosił w czwartek oskarżenie przeciw Wojciechowi Bujakowi, 20 lat liczącemu wyrobnikowi z Łęk, o zbrodnię zabójstwa z § 140 u. k. Bujak w drugie święto Wielkanocne uderzył Józefa Kusia tak silnie kijem a potem pokopał, że ten na trzeci dzień umarł. Sędziowie przysięgli pytanie w kierunku zabójstwa potwierdzili 9 głosami, a trybunał wymierzył Bujakowi karę półtorarocznego ciężkiego więzienia, obostrzonego postem co miesiąc.

Z teatru miejskiego. Bronisław Grabowski nadesłał dyrekcji teatru przekład trzech sztuk, zaczerpniętych z literatury naszych pobratymców słowiańskich, a mianowicie: „Świadek“, dramat w 1 akcie Jarosława Vrchlickiego, „Karp“, komedję jednoaktową Jowana Jowanowicza z serbskiego i „Bukiet“, komedje jednoaktową Herminy Tomicz z chorwackiego.

W „Kasynie powszechnem“ odbyło się w czwartek zebranie towarzyskie członków „Kasyna“, na którem na przewodniczących komisji zabawowej wybrano pp. Schneidrów, na cześć których wygłoszono liczne toasty. Zebranie towarzyskie odbędzie się w Kasynie w przyszłą sobotę, dnia 16 b. m.

„Gwiazda“ krakowska, jak się dowiadujemy, otrzymała już od namiestnictwa zatwierdzenie zmian pierwotnego statutu. Wedle nowe ustawy Stowarzyszenie młodzieży rękodzielniczej „Gwiazda“ nosić odtąd będzie nazwę: „Stowarzyszenie rękodzielników polskich „Gwiazda“ w Krakowie, pod wezwaniem Królowej Korony Polskiej“. Główne zmiany polegają na tem, że obecnie do stowarzyszenia należeć mogą i panie jako członkowie nadzwyczajni, że w stowarzyszeniu zaprowadza się kasę zapomogową, polegającą na pożyczkach bądź zwrotnych, bądź bezwrotnych, oraz na tem, że na fundusz żelazny odkładać się będzie pewną część dochodów. Szlachetne cele tego stowarzyszenia, mającego na sztandarze swoim hasło: „W jedności z Bogiem, w pracy z narodem!“ zasługują ze wszech miar na gorące poparcie. Możemy się spodziewać, że rękodzielnicy krakowscy zespolą swe siły, aby „Gwiazda“ krakowska dorównała rozwojowi innych „Gwiazd“ galicyjskich. Pole do działania zaiste ponętne. Szczęść Boże „Gwieździe“.

Przyjaźń krakowska. Lekcje bezpłatnej nauki śpiewu choralnego pod kierunkiem p. Stępniowskiego rozpoczynają się we wtorek dnia 12 b. m. o godzinie w pół do 8-mej wieczorem. Członkowie Przyjaźni, pragnący korzystać z tej nauki, mogą zapisywać się codziennie od godziny 6-tej wieczorem w kancelarji Przyjaźni krakowskiej przy ulicy Garbarskiej l. 7.

Żydowska bitka. Paragraf dziewiętnasty ustawy prasowej zmusza do bardzo dziwnych rzeczy. Niedawno temu donieśliśmy, że dwie żydówki pobiły się z sobą na Rynku. Fakt jest prawdziwy i nieulegający wątpliwości. Ktoby się był jednak spodziewał, że obu tym żydówkom nasza ustawa prasowa pozwoli kontynuować swoją bójkę — wzajemnem wymyślaniem się na szpaltach... *Głosu Narodu*! A jednak tak chcieli prawodawcy! Bezpośrednio bowiem po piśmie Bronisławy (!) Pamm, zmuszeni jesteśmy umieścić replikę Stefanji (!) Ratz. Zapewne znowu Bronisława odpowie teraz Stefanji, i tak dalej bez końca — Pamm ,Ratz, Ratz Pamm, dla umilenia życia naszym czytelnikom, których to chyba bardzo mało obchodzi, kto kogo bił: Ratzowa Pammową, czy Pammowa Ratzową. Za opuszczenie zaś jednego słowa z tych utworów żydowskiej muzy sprawiedliwy sędzia grozi zawieszeniem dziennika!!! Trzeba się uzbroić w cierpliwość, i nucąc dla uspokojenia nerwów piosnkę jakkolwiek bezmyślną n. p. „Tellurium Birbanterocco!“ trzeba drukować bez zmian polemiki Pammowej z Ratzową. A zatem:

„Szanowna Redakcjo! Na podstawie §. 19 ust. pras. upraszam o łaskawe umieszczenie następującego sprostowania w sprawie wiadomości, podanej pod: „Żydowska bitka“. Nieprawdą jest, jakobym od mojej siostry Brandel Pamm pieniędzy żądała, jak również jest nieprawdą, jakobym ją napadała. Prawdą natomiast jest, iż siostra moja mnie zawezwała, a gdy rozmowa nasza przybierała charakter coraz namiętniejszy, a ja — już prawie przy drzwiach — miałam zamiar lokal mej siostry opuścić, ta mnie z tyłu napadła, nielitościwie po głowie i twarzy okładała, tak, iż ledwie z jej mocy wydostać się zdołałam i do okna podbiegłszy, szybę wybiłam i o pomoc zawołam. Wniesionej przez mą siostrę skardze, w której ta swoje insynuacje przecież udowodnić zmuszoną będzie, wyczekuję spokojnie. Z szacunkiem *Stefanja Ratz*“.

Pozwolimy sobie zwrócić uwagę pani Ratzowej, że po polsku wyczekuje się czegoś, a nie czemuś. Nam zmienić tego nie wolno było pod grozą zawieszenia dziennika, przewidująca bowiem ustawa prasowa broni nawet błędów składni pani Ratzowej! W każdym razie dowiedzieliśmy się jednego, że Brandel, to znaczy Bronisława. W następnym liście dowiemy się zapewne, jak powinno być zamiast Stefanja.

Zjazd dziennikarzy słowiańskich, zamieszkałych i pracujących w Austro-Węgrzech, odbędzie się w Krakowie w dniu 23, 24 i 25 b. m. Zjazd zapowiada się pomyślnie. Oprócz dziennikarzy polskich, zgłosili dotąd uczestnictwo w zjeździe, między innymi re-

daktorowie: Fr. Howorka, Józef Tarnowsky, Fr. Kretz, V i S. Nečas, M. Dula, Andrzej Halaša, Svetozar Hurban Vajansky, dr Emil Stodola, Fr. Vareček, Dragatin Hribar, Rajmund Cejnek, Emil Bretter, Józef Kuffner, E. Zajiček, Ignacy Horzica, Fr. Hajek, Fr. Bružek, Prokop Gregr, Fr. Navesrik, dr Wacław Skarda, Fr. Sokol Tuma. Dziś zapowiedziano znaczniejsze zgłoszenia z samej Pragi. Oprócz referatów już dawniej ogłoszonych, przybył jeszcze referat redaktora Swetozara Vojanskiego: „O słowiańskiej wzajemności w dziennikarstwie“.

Bdz litości i serca! W sobotę o godz. 4 i pół po południu wyrzucono chorą Marję Baratowicz z czworgiem 1 i pół, 3, 4, 8-letniemi na bruk przy ulicy Krowoderskiej pod Nr. 21. Lekarze ledwo docucili biedną kobietę. Towarzystwo ratunkowe zawiozło nieszczęśliwą matkę do szpitala, dzieci zaś zostały na deszczu! Czy potrzeba dodawać cośkolwiek do tego obrazu?

Z wystawy ilustrowanych kart pocztowych. Jury, złożone z pp.: Teodora Talowskiego, Ferdynanda Hofmana, Tomasza Kohlmana i dra Adama Schmidta przyznało wczoraj następujące nagrody: Pierwszą nagrodę otrzymał pewien galicyjski wydawca ze Lwowa. Drugą nagrodę otrzymał p. Villimów w Pradze; medal złoty: 1. L. Zwoliński Kraków, 2. Salon malarzy polskich w Krakowie, 3. J. Otton w Pradze. Medal srebrny otrzymali: 1. Konstanty Woźniak (wydawnictwo „Kraju w obrazach“) Warszawa-Łódź, 2. Launbel w Pradze, 3. Srab w Pradze, 4. St. Winiarski w Warszawie; medal bronzowy: 1. J. Fiszer i M. Salb w Krakowie, 2. Nebesky w Pradze.

Z pośrodka zbieraczów otrzymali medal złoty: 1. M. M. Urbański w Krakowie, 2. Wł. Hałatkiewicz w Krakowie; medal srebrny: 1. Berta Mestecka, 2. Anna Tomza, 3. J. Schiller; medal bronzowy: 1. M. Korngold, 2. Hortensja Nautier, 3. K. Dąbrowska, 4. Władysław Chmielarczyk.

Policja przyaresztowała wczoraj Józefa Kowalika, czeladnika krawieckiego, który z figlów wraz z towarzyszem swoim Andrzejem Oczkowskim o godzinie 11 w nocy dzwonili do pałacu książęco-biskupiego. Towarzysz Oczkowski zdołał umknąć, atoli Kowalik zdradził jego incognito. Wesoła ta dwójka, według zeznań portjera pałacowego już wielokrotnie niepokoiła go nocnem dzwonieniem, aż się ucho u dzbanka urwało i za budzenie portjera p. Kowalik poszedł spać pod „Telegraf“.

Tejże nocy aresztowano Feliksa Biegaszka, terminatora, który na wracającego z zabawy Stanisława Tenczyńskiego napadł z nożem w ręku.

HUMOR.

Z pamiętnika matematyka.

Kochałem ją z zapałem
Olbrzyma, sercem całem
Ze wszystkich kobiet mas
Gdy pierwszy ją ujrzałem
Raz!...

Była mi ideałem,
Gdy w oku jej nieśmiałem
Błysnęła dziwna skra,
Ja westchnień wnet jej słałem
Dwa!...

I raz wśród letniej sf-ry,
Gdy byłem z moją Peri,
Słyszały wonne bzy
Całusów dziwnych szmery
Trzy!...

A ojciec, wściekłej cery,
(Opuścił cyfrę cztery!)
I drżący, jako rtęć,
Dał kijów wśród afery...
Pięć!...

Z TEATRU.

„Zaza“

sztuka w 5 aktach Bertona i Simona.

Sztuka od dwóch zimowych sezonów pokutująca po repertuarach wszystkich większych i mniejszych teatrów w Europie, napisana specjalnie jako „bomba“ kasowa dla paryskiego Vaudeville'u, specjalniej jeszcze dla pani Réjane, która w rolach kokot tragicznych doszła do niebywałej artystycznej doskonałości. Obliczona na efekty wystawy, robiła ten efekt z a g r a n i c ą: zakulisowem życiem pierwszego aktu, oraz piątym aktem, odgrywającym się w północnych godzinach na bulwarach Paryża; w P a r y ż u wywoływał efekt akt II i IV-ty, którego akcję wnieśli autorowie w *interieur* kokoty, bohaterki. Akt III-ci, nieco *vieu jeu*, tem wprowadzeniem Zazy do domowego zacisza małżonków Dufresne, dawał natomiast pani Réjane szczególne pole do popisu.

Ale naprzód treść sobotniej premiery.

Szansonistka Zaza (pni Siemaszkowa) występuje wraz z kochankiem swoim, śpiewakiem Cascart (p. Roman) w jakiemś *café-concert* w St. Etienne. Tu poznaje przejezdnego kupca, Dufresne (p. Sobiesław) i zakochuje się w nim. Dufresne, żonaty (o czem Zaza nie wie) opiera się początkowo uczuciom pięknej „gwiazdy“, ale walka ta wewnętrzna nie trwa zbyt długo, tak że już w II gim akcie, podnosząca się kurtyna pokazuje nam Zazę i Dufresne'a żyjących bez troski w bezmyślnem *ménage à deux*. Zaza zerwała stosunki z dawnymi znajomymi i przyjaciółmi, żyje tylko dla Dufresne'a, kocha go tak bardzo, że kiedy on jedzie na 2 dni do Paryża, ona, nie mogąc przezwyciężyć tęsknoty, oraz zaintrygowana opowiadaniem Cascarta, jedzie za nim do stolicy. Cascart, przeciwny temu stosunkowi Zazy, lub może o nią zazdrosny, opowiedział jej, że widział niedawno Dufresna w cyrku w Paryżu, w towarzystwie pięknej kobiety i dziecka. W akcie trzecim przybyła Zaza do Paryża w towarzystwie swej przyjaciółki nieszczęśliwej Simony (p. Jeremi). Naturalnie prosto z kolei przyjeżdżają obie kobiety do mieszkania Dufresna, gdzie w chwilę później rozgrywa się melodramat. Zaza dla dowiedzenia się czegoś bliższego o kochanku, którego posądza o niewierność, otwiera list znaleziony na biurku. Ciekawość ta, podobnie jak w raju, staje się tu początkiem wszystkiego złego, bo oto list ten mówi jej, że Bernard jest istotnie żonaty. Tragiczną wieść potwierdza zresztą po chwili malutka córeczka Dufresna, zjawiająca się w salonie dla „egzercytowania“ (tak chce tłomaczka!) na fortepianie, czy raczej pianinie.

Sytuacja istotnie przykra. Zaza zanosi się od płaczu, niewytłómaczonego dla naiwnej Toto. Ale płacz ten dodaje Zazie siły moralnej, na której jej niestety zbywało. Pożegnawszy się z Toto, rzuciwszy dwa słowa wytłomaczenia się wchodzącej pani Dufresne, powraca do St. Etienne z mocnem postanowieniem zerwania raz na zawsze z Bernardem.

Czwarty akt znowu pełen płaczu, potem złości, wreszcie śmiechu i pocałunków, po czem jednak, że przedsięwzięcia nie starczyło na wykonanie zamiarów. Bernard wraca, Zaza zapomina o wszystkiem i następuje zgoda. Ale kiedy w rozdrażnieniu nerwowem (te powtarzają się co chwila) Zaza przyznaje się Bernardowi, że była w jego paryskiem mieszkaniu, widziała jego żonę i córkę, wybucha straszliwa scena, zakończona zniewagą ze strony Dufresna. To słowo „nędznico!“ zrywa ostatnie ogniwa. Zaza wprawdzie chce jeszcze raz przebaczyć, ale Bernarda już niema w pokoju.

Akt piąty dzieje się w 3 lata później. On wrócił z Ameryki, dokąd jeździł z rodziną za interesami, ona świę i tryumfy w jednym z tinglów Paryża. Spotykają się wieczorem na bulwarach po skończonem przedstawieniu. W duszach rodzą się wspomnienia, a pod piórem autorów niekończące się dyalogi Dufresna i Zazy. Dyskutują, filozofują, on chce z nią przeżyć miesiąc swego pobytu w Europie, ona nie może serca swego oddawać na dni, cyfrą ograniczone. Albo na zawsze, albo nigdy! Więc rozstają się z melancholją w sercach, on idzie do hotelu, a ona odjeżdża do domu.

Sztuka ta, której treść starałem się, o ile miejsca starczyło, najszczegółowiej opowiedzieć, nie potrzebuje chyba innej oceny. Do tytułu dzieła literackiego pretensyi nigdy nie miała, kasę po teatrach robiła i zapewne ją i w krakowskim teatrze robić będzie. Zajmująca nie treścią, ale bardzo dobrą grą artystów i staranną reżyserją, ma wad, długości, banalności bez liku, słodyczy i łez melodramatycznych do znudzenia. Nie brak jej jednak francuskiego humoru, choć w porównaniu z nowożytną farsą, czy komedją francuską, humorem tym wcale nie celuje, a choć sceniczna, misternością roboty wcale się nie odznacza.

Rolę tytułową od grała pani Siemaszkowa; zdaniem mojem jednak nie odpowiada ta rola wielkiemu talentowi artystki, której na scenie szerszego rozmachu, głębszej psychologji, wyraźniejszego rysunku potrzeba, niż ten, który nadać mogła i musiała takiej Zazie. Pani Siemaszkowej chyba też na tej roli nie zależy. Jej Zaza była za mało kokotą, a miała pewne reminiscencje z „Zaczarowanego Koła“ i „Furmana Henschla“; przypominała także maniery pani Zapolskiej. Niemniej grała p. Siemaszkowa Zazę z brawurą, zacięciem i talentem; ten ostatni, nigdy nie zawodzący artystkę, ratował sytuację.

Nieporównane postacie tworzyli: pani Wojnowska (Anais) i p. Roman (Cascart). Scena ich w 2-gim akcie była małem arcydziełem. Brak miejsca znowu nie pozwala się rozwodzić nad nimi, podobnie jak nad p. Sobiesławem, który całą, wielką rolę swoją przeprowadził logicznie, z werwą, bez zarzutu: był trzeźwym kupcem, doskonałym kochankiem, a śmiech i złość jego robiły wrażenie zupełnej szczerości.

Bardzo dobrze grali: starego donżuana p. Przybyłowicz i dyrektora tinglu p. Węgrzyn.

Z pań, grających większe role, o ile wobec roli Zazy, wypełniającej niemal 5 aktów, o większych rolach mówić można, wymienić należy p. Filippi, która bardzo dobrze wystudjowała rolę szansonetki Florjanny, p. Wójcicką, doskonałą Natalję, oraz pp. Jeremi i Wisłocką. Obydwie młode artystki: pierwsza, jako nieszczęśliwa, zakochana Simona, druga jako nic nie przeczuwająca, cicha, spokojna pani Dufresne, dały nam pełne wdzięku i uroku sylwetki, dobrze dopełniające całości obrazu.

Z.

Po wyroku na Dreyfusa.

(Te egraficzne informacje „Głosu Narodu“).

Paryż 11 września. Wyrok skazujący Dreyfusa przyjęty został w całej Francji z wielką radością. Naród francuski odczuwa ulgę, że raz przecież uwolnił się stanowczo od tej straszliwej zmory, jaką dla Francji była sprawa tego żyda. Spokój i porządek nie został w cale w Paryżu ani w sobotę, ani w niedzielę zakłócony. Ludność jest w nastroju świątecznym, bo wyrok rozumny i łagodny, odpowiadający uczuciom kraju, pojednał zwaśnioną opinję. Można już śmiało stwierdzić, że od soboty nie ma we Francji dreyfusowskiego obozu. Wszyscy Francuzi pochylili czoła przed wyrokiem. Cokolwiekbądź teraz utrzymuje prasa żydowska, otoczona już powszechną pogardą, sprawa Dreyfusa zeszła z porządku dziennego.

Dziś jest już ostatni dzień, w którym się o niej pisze i mówi. Życie publiczne we Francji wraca do normalnego stanu, ku powszechnemu zadowolnieniu milujących pokój i pracę obywateli.

Prasa dreyfusowska oświadcza, że nie przyjmuje wyroku i zapowiada dalsze rozjątrzanie kraju dreyfusowską agitacją. Spotyka się jednak z powszechnem oburzeniem nawet tych, którzy jeszcze kilka dni temu wierzyli w niewinność Dreyfusa.

Rozmaite zapowiedzi kasacji wyroku z powodu nieformalności, z powodu przekroczenia kompetencji sądu i z powodu, iż niektórzy świadkowie odczytywali zeznania, — są to tylko żydowskie pobożne życzenia, które wywołują wzruszenie ramion wszystkich rozumnych i uczciwych ludzi. Wiadomość, iż żydzi wszechświata agitują za tem, aby przez zemstę za Dreyfusa doprowadzić do fiaska przyszłoroczną wystawę paryską, zwiększa tylko rozdrażnienie przeciwko dreyfusizmowi i przyczynia się do tem jednomyślniejszego zaakcentowania uznania dla wyroku sądu w Rennes.

Naturalnie szczegóły, pozostające w związku z wyrokiem, stanowią przedmiot ogólnych, ale już zupełnie beznamiętnych rozmów. Dreyfus podpisał wczoraj zrana podanie o rewizję procesu. Adwokat Demange udał się wczoraj do prezesa ministrów Waldeck-Rousseau i konferował z nim czas dłuższy. Utrzymują teraz, że podpułkownik Brogniart stanowczo głosował za winą Dreyfusa.

Przeciw winie jako niezdecydowany głosował kapitan Bauvais; oświadcza jednak, że dalekim jest od twierdzenia, jakoby Dreyfus był niewinnym.

Prezydent Jouaust miał prywatnie oświadczyć, że przyznano dlatego okoliczności łagodzące, ponieważ nabrano przekonania, że Dreyfus był wspólnikiem Esterhazego, który umiał aż do tej pory zręcznie ukryć swoją winę. Ponieważ dla braku dowodów uwolniono w swoim czasie Esterhazego, więc wobec Dreyfusa uznano za stosowne zastosować już tylko najmniejszy wymiar kary. Sąd miał także na oku dobro publiczne i uspokojenie opinji; nie chciał, aby przez surową karę budziło się współczucie dla zdrajcy, co do którego winy nie ma niestety żadnej wątpliwości. Dwaj sędziowie tylko przez zbytek skrupułów nie wydali wyroku potępiającego, jakkolwiek winy bynajmniej nie zaprzeczają.

Kto był drugim sędzią głosującym przeciw winie, nie wiadomo. Jedni wymieniają kapitana Merle, inni majora de Breon. Wczoraj wieczorem tłum manifestował spokojnie i poważnie przed *Libre. Parole.* Wznoszono okrzyki: „Niech żyje armja! Precz z żydostwem!“ Na rue Chabrol sytuacja niezmieniona; nieszczęśliwi nie wiedzą zapewne jeszcze o skazaniu Dreyfusa. Wielu z oblężonych choruje podobno na dysenterję z powodu picia wody deszczowej.

Do małych zaburzeń przyszło tylko w Belfort, gdzie mieszka brat skazańca Jakób Dreyfus. Tłum zająwszy groźną postawę, wybił Jakóbowi okna, wśród okrzyków: „Niech żyje armja! Śmierć żydom!“

Wiadomość jakoby Poleologue zakomunikował z nakazu ministra wojny sądowi urzędowo oświadczenie *Reichsanzeigera*, nie sprawdza się.

Proces o zamach na Milana.

(Telegraficzne informacje „Głosu Narodu“).

Belgrad 9 września. Angielicz był prefektem Szabaacu. Uduszony został w więzieniu przez strażników. Komisja sądowo-lekarska stwierdziła samobójstwo.

Wypadek mordowania więźniów nie jest pierwszym w Belgradzie. Tajemniczą śmiercią w więzieniu zginęły także w swoim czasie Helena Markowić i Helena Kniezanin, oskarżone również o zamach na Milana. Ówczesny prezes ministrów, Garaszanin, poróżniwszy się później z Milanem, oświadczył, że kobiety te na rozkaz króla Milana zamordowane zostały.

Akt oskarżenia zarzuca obwinionym, że chcieli zamordować Milana, wywołać rewolucję, wypędzić króla Aleksandra i osadzić na tronie serbskim Karageorgewicza. Knezewicz wymienił jako intelektualnych sprawców zamachu pułkownika Nikolicza, urzędnika gminnego w Belgradzie, Kowacewicza, fabrykanta likierów Dimicza, samego Piotra Karageorgiewicza, względnie jego ajenta, oraz urzędnika rnmnńskich kolei, Uroszewicza. Uduszony Angelicz dał Knezewiczowi paszport zagraniczny, oraz list dla Uroszewicza do Bukaresztu. Akt oskarżenia daje do zrozumienia, *że Uroszewicz pośredniczył między spiskowcami, a rządem rosyjskim.*

Spiskowcy wydali broszurę p. t.: „Rewolucja w Serbji“, wzywającą do pozbycia się Obrenowiczów. W innych broszurach przedstawiono króla Aleksandra jako poważnie chorego i niezdolnego do rządów, a królowi Milanowi przypisywano zamiar wprowadzenia na tron jednego ze swych nieprawych synów, czemu tylko obce mocarstwa przeszkodziły.

Oto tytuły broszur: „Demon Serbji“, „Warjat na tronie“, „Nowi grabarze Serbji“ i t. p. Spiskowcy znosili się z obcemi mocarstwami, między innemi z panem Hanotaux i francuskim ambasadorem w Wiedniu.

Poseł serbski w Petersburgu, Gruicz, w porozumieniu ze spiskowcami, wpływał na rząd rosyjski, aby skłonił hr. Gołuchowskiego do wydalenia Milana z Wiednia. Pasicz w wilję zamachu zapowiadał pięciu obywatelom, że nastąpi niebawem bardzo ważny wypadek.

Akt oskarżenia domaga się kary śmierci na obwinionych.

Belgrad 9 września. Przesłuchiwany przez prezydenta Knezewicz wyparł się wszystkich zeznań, które rzekomo uczynił w śledztwie. Twierdzi, że nic podobnego nie mówił, nikogo nie obwiniał, a zamachu dokonał z zemsty za swą dymisję, oraz ponieważ mówiono mn że Milan nienawidzi Bośniaków.

Belgrad 11 września. W sobotę rano zaczęło się drugie posiedzenie trybunału przesłuchaniem świadków naocznych zamachu, a także samego Knezewicza, który zeznał, że spełniwszy zamach, biegł do Sawy, by się utopić i tak uniknąć prześladowania rządu. Świadkowie ci nie zeznali nic szczególnie ciekawego. Dopiero odczytanie listu poselstwa serbskiego w Wiedniu, opisującego stosunki rodziny Knezewicza, zamieszkałej w Bośnii, oraz przesłuchanie pułkownika Vlajka Nikolicza obudziły większe zainteresowanie się. Ten wypiera się wszelkich stosunków z Knezewiczem, twierdząc, że go znał tylko z widzenia, podobnież jak znajomości z innymi oskarżonymi, oraz wszelkiej styczności z radykałami. Wskutek tych kategorycznych wypierań się przyszło nawet do starcia między Nikoliczem a oskarżonym Grezowiczem. Na tem przerwano ranne posiedzenie.

Belgrad 11 września. Wypadkiem dnia jest przesłuchanie Knezewicza na sobotniem wieczornem posiedzeniu sądn. Sprawca zamachu przyznał się bowiem znowu do wszystkich zeznań, które poczynił w śledztwie, a których potem wyparł się na pierwszem posiedzeniu trybunału. Przy konfrontacji z oskarżonym Piotrem Kowacewiczem oświadczył Knezewicz, że nie będzie dłużej kłamać, ale raczej twierdzi ponownie, że do zamachu nakłonili go Dimić, Kovacevič i pułkownik Nikolicz.

Słowa te zrobiły na obecnych głębokie wrażenie. Następnie odczytano zeznania Milovanovića, pensjonowanego szefa sekcji w ministerstwie wojny; rozmawiał on w „Café de Paris“ w Belgradzie na dwa dni przed spełnieniem zamachu z Nikoliczem, który mu rzekł: „Serbowie są narodem sankiulotów i głodomorów. Poślij syna twego do rosyjskiej akademji, tak jak ja to czynię, nie zaś do serbskiej“. Nikolicz jednak przeczy znowu kategorycznie tym słowom.

Wrażenie zrobiła tu rozmowa króla Aleksandra z korespondentem *St. Petersb. Herold'a* Jansenem.

Dziennikarz otrzymawszy audjencję, tłomaczył swą natarczywość zainteresowaniem społeczeństwa rosyjskiego obecnymi wypadkami w Serbji. Odpowiedź króla, dość gwałtowna, da się w ten sposób streścić: „Nie pojmuję, rzekł, czemu część waszego społeczeństwa zapatruje się tak pessymistycznie na stosunki, panujące w moim kraju. Powiadają mi, że część waszej prasy ujmuje się nieustannie za radykałami serbskimi.

Jest to dowód, że nie znacie tutejszych stosunków. Radykałowie wzięli sobie za cel walkę z tronem i burzenie wszelkiej władzy, chcą, by monarcha był ich sługą, a historja tego stronnictwa jest nieprzerwanym łańcuchem spisków. Tam, gdzie spiskowanie stało się zasadą, ustaje prawo bytu stronnictwa, a zaczyna się rewolucja. Historja spiskowa radykałów przesiąknięta jest krwią politycznych mordów.

Czy jest w Europie rząd, któryby mógł pragnąć zdetronizowania dynastji Obrenowiczów na rzecz takiego stronnictwa. Kto z nas ma większe prawa: ja, za którym stoi kraj, czy radykałowię popierani przez 15.000 zwolenników i pracujący dla swych celów zapomocą zbrodni i tajemnych knowań? Wiem, że ludzie ci pozują na jedynych przyjaciół Rosji, ale to jest nieprawdą i nas aż zbyt dobrze zapoznały z ich prawdziwemi dążeniami bolesne doświadczenia dni ostatnich.

Mam dowody, że radykałowie piastujący wysokie ordery i tytuły, udając lojalność, są nie mniej rewolucjonistami czystej krwi, a najsilniejszą zasadą ich jest mord polityczny. Od dziesięciu lat popełniali oni w Serbji mordy i plądrowali kasy, a ich pseudo słowiańska agitacja polega na rozszerzaniu pism nihilistycznych, których znaleziono mnóstwo w czasie ostatnich rewizyj w ich pomieszkaniach. Żaden monarcha nie może rządów swych oprzeć na stronnictwie rewolucyjnem. Mam tu pewnego jenerała, w służbie czynnej, który służąc królowi, pisywał listy godne Bakunina.

Tu wręczył król dziennikarzowi fotografję podobnego listu i dodał: Weźmij pan sobie ten list na pamiątkę i nadowód, że tacy ludzie nie mogą nigdy być pośrednikami między dwoma pobratymczymi narodami. Król i jego doradcy dają chyba lepszą rękojmię utrzymania i rozwoju tych stosunków. Mały kraj, jak Serbja musi utrzymać w międzynarodowych stosunkach swą niezależność, ale nie posiadając środków do robienia wielkiej polityki, potrzebuje życzliwości wielkich mocarstw, tak dla politycznego, jak i ekonomicznego rozwoju.

Rosja, pokrewna nam, krwią i wiarą, może nam na Wschodzie wyświadczyć wielkie przysługi, przyczem z góry stwierdzam, że nie mam na myśli żadnych nowych przedsięwzięć, ale szanuję traktat berliński, na którym Serbja zawsze się opierała. Mówią niektórzy, że ojciec mój, bawi się w politykę. To kłamstwo, wymyślone przez radykalnych agitatorów — daję panu na to moje królewskie słowo. Król Milan zgoła się polityką nie zajmuje.

Jedynem jego zajęciem jest kierownictwo i reorganizacja armji. Polityką mego kraju tylko ja się zajmuję, i tylko ja ją prowadzę. Zamachu na mego ojca nie można uważać za atentat polityczny. Gdyby to był zamach polityczny, powinniśmy poprostu zamknąć do więzienia wszystkich przywódców radykalizmu i tym sposobem ich unieszkodliwić.

Tego nie uczyniliśmy, aresztowano bowiem tylko tych, których winy dowody mieliśmy w ręku. W procesie kierować się będą sędziowie wyłącznie sprawiedliwością — bez namiętności, bez uwzględnienia momentów politycznych, które w tej zbrodni żadnej nie grały roli. Obronie i oskarżonym pozwoli się mówić. Świat przekona się wreszcie o prawdzie!“

Ostatnie depesze Głosu Narodu.

Londyn 9 września. Nota rządu angielskiego ma charakter wojennego ultimatum. Oznacza termin dla Transwaalu do przyjęcia warunków Anglji na końcu przyszłego tygodnia.

Londyn 9 września. Dla piątkowej rady ministrów, na której omawiano sprawę wojny z Transwaalem, wszyscy ministrowie przerwali swoje ferje. Uchwała rady ministrów oznacza, że kierunek wojenny, reprezentowany przez Chamberlaina, wziął górę. *Times* oświadcza, że samo zaprzeczenie praw zwierzchniczych Anglji nad Transwaalem w depeszy rządu transwaalskiego stanowiło samo przez się *casus belli*. *Standard* oświadcza, że depesza ta stanowiła obrazę rządu królowej. Natomiast inne dzienniki, np. unjonistyczny *Daily Telegraph* stwierdzają, że rząd transwaalski przyjmując projekt nowej konferencji, uczynił ważny krok ku pokojowemu rozwiązaniu połndniowo-afrykańskiego przesilenia. *Daily Chronicle* uznaje nawet depeszę transwaalską za nadzwyczaj pojednawczą i dziwi się jak może być mowa o wojnie.

Wiedeń 11 września. Odezwa żydowska, wzywająca do nieobsyłania przez żydów wystawy paryzkiej, rozesłana została do przemysłowców; była ona przygotowa w druku jeszcze przed wydaniem wyroku, ponieważ od chwili zeznań Merciera nie mogło być wątpliwości nawet dla żydów, że Dreyfus będzie skazany.

Wiedeń 11 września. Przybyli tutaj posłowie Jaworski i Engel, aby naradzić się co do terminu zwołania komisji parlamentarnej prawicy. Stanęło na tem, że Jaworski decydować ma o terminie.

Minister Kaicl wyjeżdża do Pragi. Koloman Szell przybył do Wiednia, aby się naradzić nad sprawą zwołania delegacyj.

Wiedeń 11 września. Wczoraj obradowało katolicko-niemieckie stronnictwo ludowe. W obradach brał udział minister baron Dipauli. Na prośbę zgromadzonych postanowił ks. Opat Karlon cofnąć złożenie mandatu. Na cześć ministra Dipaulego odbyła się uczta partyjna.

O godz. 6 wieczorem obradowano w dalszym ciągu nad sytuacją. Miano podnosić skargi, że rząd zachowuje się zbyt łagodnie wobec ruchu antydynastycznego i domagano się energiczniejszego postępowania. Upoważniono jednak równocześnie prezydenta Fuchsa, aby się starał o zbliżenie prawicy do lewicy.

Budapeszt 11 września. Żydzi budapeszteńscy demonstrowali wrogo przed budynkiem francuskiego jeneralnego konsula. Wznoszono obelżywe okrzyki przeciwko Francji i francuskiej armji. Policja rozproszyła żydowstwo.

Kopenhaga 11 września. Brandes skazany został na 200 koron grzywny za ogłoszenie nieobyczajnej powieści p. t. „Młoda Krew“.

Londyn 11 września. *„Times“ zapewnia, że nota Chamberlaina zostawia Transwaalowi dziesięciodniowy termin do namysłu.*

Sprawozdanie targowe

Ogólnego Związku hodowców i handlarzy bydła we Lwowie, ul. Kopernika 7.

Targ w Pradze 4 września 1899 r.

Spęd 826 sztuk wołów, między tymi 372 sztuk galicyjskich. Płacono za galicyjskie woły z paszy średnie 28—32 złr., za krowy 24—28 złr. za 100 klgr. żywej wagi, za buhaje 27—32 złr.

Targ ożywiony.

Targ w Bernie 31 sierpnia 1899 r.

Spęd 190 sztuk. Płacono za woły z paszy prima po 34 złr., secunda po 28—32 złr.

Targ zły.

NADESŁANE.

Podziękowanie.

Głębokie współczucie z jakiem spotkałam się wskutek śmierci drogiego męża ś. p. Wojciecha stało się wielką pociechą dla mnie i trojga sierot w tem strasznem nieszczęściu Nie mogąc jednak osobiście złożyć podziękowania tym Wszystkim, ktorzy w jakikolwiek sposób współczucie swe dla nas wyrazili, z chętną pomocą pospieszyli i w oddaniu ostatniej przysługi ś. p. Zmarłemu, jakoteż nabożeństwie za duszę Jego odprawionem udział wziąć zechcieli, na tej drodze składam serdeczne podziękowanie. Niech Pan Najwyższy to wynagrodzi! W szczególności zaś składam: **Przewielebnemu Duchowieństwu, Zacnym Przełożonym, Kolegom Przyjaciołom, PP. Urzędnikom Sądu Tuchowskiego, Miastu Tuchowowi, Krzeszowiccom, Straży ogniowe i Towarzystwu szkoły ludowej w Krzeszowie i P. T. Publiczności szczere „Bog zapłać za wszystko“** co od kogokolwiek w tem smutnem położeniu doznałam.

Kraków 8 września 1899 r.

Wanda z Studzińskich Pawlikowska
wdowa po c. k. Radcy Sądu Krajow. z dziećmi.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Ehrenberg. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.